

i wody opatrzonych różnoimiennymi znakami.

Zmaganie się dynamicznych, antagonizujących sił przyrody, widzianych przez pryzmat oczekiwanych przez rolniczy lud, pożądanych stanów pogody (*Planetniki i Żmij*). O ile *Planetnik* przemawia do nas jako statyczny, spokojny pejzaż, przeniknięty jakąś tajemniczą duchowością przyrody, w której „ja” się roztopia i odpowiada wewnętrznym rezonansom – to *Żmij* wchodzi już w sferę relacji międzyludzkich, dialogu ze zmarłą przyjaciółką, której wiersz jest dedykowany.

Żmij, jeśli użyć terminologii prof. Marii Składankowej, to słowiański demon „górnego (niebiańskiego) szeregu symboli”, chińska kategoria *yang*. To ognisty smok, unoszący się wysoko, właściwym jego miejscem jest burza i ogień piorunów, walczy z planetnikami, z żywiołem chmur, wody i mroku – czyli z tym, co w folklorze ma także konotacje negatywne, kojarzy się bowiem ze śmiercią i chaosem.

I oto mamy przywołany bardzo oszczędnymi środkami poetyckimi dramatyczny obraz śmiertelnie chorej przyjaciółki jako „ognistego smoka”, walczącej o życie w buncie... i coraz bardziej ze świadomością przegranej walki, bezpowrotnie odlatującej ze świata żywych. Jest tu pewien ton sprzeciwu, próba ocalenia sensu i ładu życia w obliczu przegranej, wobec śmierci widzianej jako groza i absurd. A zarazem próba wpisania tego tragicznego faktu w odwieczny porządek rzeczy.

Jak na górze, tak i na dole, chciałoby się to tutaj ująć hermetyczną maksymą. Makrokosmos wszechogarniającej natury w której jesteśmy zanurzeni jak małe drobinki – odpowiada tutaj mikrokosmosowi ludzkiego życia i wnętrza. Demon przyrody staje się uosobieniem pewnego aspektu duszy ludzkiej. Odwieczna gra sił kosmicznych natury przenosi się tu na płaszczyznę jednostkowego, niepowtarzalnego ludzkiego istnienia – staje się grą nadziei i zwątpienia toczoną wewnątrz duszy ludzkiej.

Tutaj symbolika mitologicznych postaci sięga wyżyn wielkiej syntezy ludzkiego losu, i ten właśnie wiersz jest ukoronowaniem tomiku, tym co nadaje mu znamie dojrzałości.

Ta prezentacja galerii mitologicznych postaci, ta rozmowa z nimi niesie w sobie jakiś klimat tajemniczego obrzędu szamańskiego coś takiego jak wywoływanie duchów w „Dziadach” Mickiewicza – z tym, że pojawiające się przed nami postaci bliższe są zjawom z dramatów Wyspiańskiego, między innymi dlatego, że między nimi i Kobietą toczy się autentyczny żywy dialog. Jest to sytuacja parateatralna, jakby na scenie, w której centrum stoi „wywoływaczka”, otaczana przez zjawy. Wrażenie to potęguje zestaw bardzo starannie dobranych ilustracji, z których każda koresponduje z wierszem jako jego plastyczne uzupełnienie – jakby układ zmieniających się kulis, które przenoszą nas to w miejsca bagienne, to do pasieki, to nad rzekę, to do nocnego wnętrza uśpionego domu...

Jest to zjawisko które określa się jako „korespondencję sztuk” – słowo i obraz ściśle ze sobą współgrają, przenikają się wzajemnie i dają w wyniku łączny, syntetyczny odbiór.

Zarazem daje to wręcz filmowy efekt następujących po sobie migawek, iluzję przenoszenia się z miejsca na miejsce, a także w czasie... jako że poza aktualnym „teraz” wiersza pojawia się czasami plan dalszy na prawach wcześniejszych wspomnień.

I to również pozna uznać za kontynuację tradycji neoromantyzmu, zwłaszcza w tej tendencji mieszania świata fantastycznego z tym naszym codziennym, racjonalnym i przyziemnym aż do bólu, pozbawionym cudowności. No i rozsadzania zastanych schematów, podziałów i rygorów literackich.

I tym, być może, tomik Izabeli Zubko, wpisuje się w nadchodzące „przestawienie zwrotnicy” w biegu poetyckich nurtów – teraz bardziej w duchu „dionizyjskim” i romantycznym. I być może głos w tym nowym nurcie poezji będzie o wiele bardziej należał do kobiet, do kobiecego sposobu odczuwania. Ale to już wykracza poza zamierzone ramy tematyczne mojego tekstu.

Ale w tym miejscu muszę już Szanownego Czytelnika pozostawić sam na sam z wierszami Izabeli Zubko, z tą zachętą, aby starał się je odbierać wrażliwym sercem i intuicją własną. Moja rola jako przewodnika się tutaj kończy i życzyć owocnej wędrówki przez wiersze, zawarte w nich drogowskazy i ścieżki – już na własną rękę i odpowiedzialność.

Mirosław Grudzień

Poezja z cienia zarazy

Wojciech Kajtoch stara się ze znanych faktów budować nowe narracje nt. kraju, świata, ale i własnego domu. Życie jawi mu się jako wielki ocean, po którym płynie i ciągle napotyka te same przeszkody, choć mają one odmienne konteksty. Powraca do wspomnień młodych lat, kiedy spacerował po Plantach, nawiązuje do wspomnień o nich Czesława Miłosza, by odkryć, że tylko dla jesień są one prawie zawsze takie same. Penetrując wspomnienia dziewczyny kiedy spotkanej zauważa, że nawet po latach będą one przywoływać owo pierwsze spotkanie.

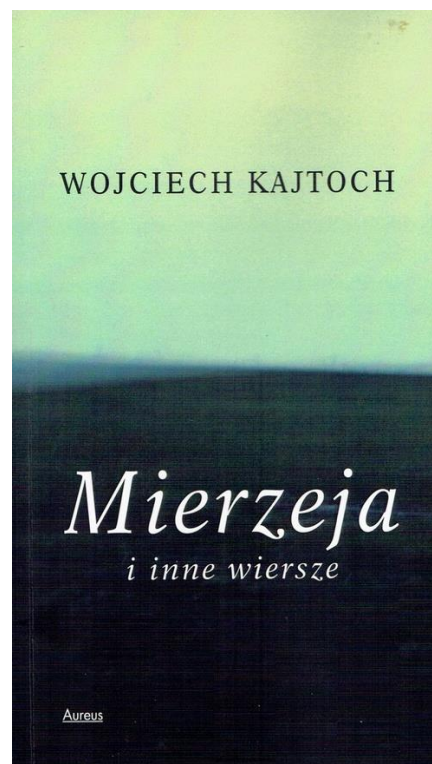
Oczami dzieci ogląda historię małżeństwa ich rodziców, pojawiające się w nim przesilenia, które jednak ujawniają nowe siły tej miłości. Uczucie to dla poety jest wielowektorowe, bo scala, ale i oddala ludzi, nawet wtedy, gdy trwa jako żywot motyla. Podąża także tropem miłości, której doświadczała i którą opisywała tak wielostronnie Halina Poświatowska.

Poeza również wielkim uczuciem traktuje zwierzęta: głównie swojego kota, który jest dla niego najlepszym przyjacielem na dobre i złe czasy, ale uświadamia sobie, że odwrotna relacja z kotem jest w praktyce niemożliwa, bo on nawet ku śmierci podąża własnymi drogami. Potem zostajemy przeniesieni do

Zakopanego, jemy obiad w Obrochtówce, spoglądamy z Krupówek na Giewont, by przypomnieć sobie historię o zabitym niedźwiedziu (heretyku czy świętym) oraz skandal jej towarzyszący. Poeta zauważa, że jego codzienny żywot nierzadko przypomina ów koci, kiedy zmęczony prawie drzemie, choć nie nakrywa się ogonem. Na myśl przychodzi również pocie doświadczenia jazdy pociągami, kiedy w szpitalu pacjent obok pyta go, skąd ten pociąg jedzie, na co z tej perspektywy trudno odpowiedzieć. Inny pacjent zapytuje go o lot samolotem i na to pytanie autor nie ma również nic do powiedzenia, a jedynie napełnia go oburzenie na to szpitalne towarzystwo, które traktuje go jako źródło wszelkich możliwych informacji – jakby był aniołem wszechwiedzącym.

Tomik zamyka wiersz tytułowy – „Mierzeja (naśladownictwo)”, a jego akcja umiejscowiona jest na Mierzei Wiślanej i Zalewie Wiślanym, gdzie kiedyś rycerze wywozili tu ludzi obłąkanych i gdzie istniała karczma obecnie odbudowana pod nazwą Nowa Karczma. Opisuując swoje doświadczenia z wizyty na tym miejscu, w której historia i rzeczywistość inspirowała poetę, dowiadujemy się, że: (...) *Tu mieszka się śmierć z życiem / plaża z sosnami / a ludzie żyją z wiatrami*. I ta końcowa pointa zdaje się dobrze oddawać twórcze inspiracje krakowskiego poety, który przygotował i wydał ten tomik spod cienia „wielkiej zarazy”. Warto go poczytać i pooglądać, bo robi swoiste i niepowtarzalne wrażenie.

prof. Ignacy S. Fiut



Wojciech Kajtoch, „Mierzeja i inne wiersze”. Ilustracje: Piotr Prażuch. Fotografia: Łucja Lange. Wydawnictwo Aureus, Kraków 2020, s. 32.